



Pułkownikowa

Rosa Lixsom

tłumaczenie:
Artur Bobotek



Rosa Liksom

PUŁKOWNIKOWA

Z języka fińskiego przetłumaczył

Artur Bobotek



MARPRESS
WYDAWNICTWO

Gdańsk 2023

Tytuł oryginału: *Everstinna*

Copyright © by Rosa Liksom, 2017

Copyright © for Polish translation by Artur Bobotek, 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Marpress, Gdańsk 2023

Published by agreement with Hedlund Agency and Book/Lab Literary Agency

Książka została wydana przy wsparciu finansowym
FILI – Finnish Literature Exchange.



Wydanie I

EPUB 978-83-7528-331-0

MOBI 978-83-7528-332-7

PDF 978-83-7528-333-4



Fotografie na okładce:

Pekka Mustonen (Rosa Liksom)
archiwum prywatne (Artur Bobotek)

Projekt okładki: Zuzanna Leśniak
Skład i łamanie: Magdalena Jedlicka

Redakcja: Anna Piwowarczyk

Korekta: Urszula Obara

Redaktorka prowadząca: Urszula Obara

Redaktor naczelny: Fabian Cieślak

Wydawnictwo Marpress sp. z o.o., ul. Targ Rybny 10 B, 80-838 Gdańsk
tel. 58 301 47 00, redakcja@marpress.pl, www.marpress.pl

Słysząc skrzypienie belek rybackiej szopy wybudowanej na stromym zboczu przy bezkresnych wodach bagniejącego jeziora, słysząc przeraźliwe trzeszczenie opartej o nią przewróconej na bok drewnianej łodzi, a kiedy spojrzenie przenosi się ku małej wiosce, widać, że w domach jest ciemno, ich mieszkańcy poszli spać. Kołysze się zasłonka i migocze słabe światło. Ktoś przewraca się na bok pod kwiecistą kołdrą, ktoś śpiący głęboko drapie się po łydce, komuś przez otwarte usta ślina cieknie na białą poszwę poduszki, ktoś nagle przebudza się na moment z płytkiego snu i zasypia znowu, ktoś chrapie nieregularnie, ktoś przysiada na brzegu metalowego łóżka, wypala pozostawioną na później połówkę skręta i siada potem na chwilę z zamkniętymi oczami na emaliowanym nocniku, wsuwa go pod łóżko, opada na słomiany siennik i z westchnieniem pogrąża się z powrotem w błogim śnie.

W jednym tylko oknie najdalszego domu drży skromne światło. To dom Pułkownikowej. Widziany od strony jeziora wygląda jak połączenie alpejskiego domku i kurnej chaty. Jest piętrowy, jego stare belki są już przesiąknięte wodą.

W czarnej ciemności wczesnej nocy mróz zaczyna wnikać między belkami a podłogą do izby. Pułkownikowa wkłada ręce pod kożuch, zaciska mocniej pasek starego, znoszonego szlafroka po Pułkowniku, zerka na swoje długie skarpety z wielbłądziej sierści i ręcznie szyte

buty ze skóry renifera, dzięki którym nogi utrzymują ciepło w najzimniejsze godziny nocy, i chwiejnym krokiem idzie do kominka.

Kładzie na ruszt przyniesione przez Tuomasa brzo-
zowe szczapy.

Ogień rozpala się za szóstą zapalką. Szum buzującej brzeziny niesie się kominem w górę i kondensuje w białą bryłę dymu na mroźnym niebie.

W minionym życiu jest ten urok, że ono nigdy nie wraca.

Nic jednak nigdy całkiem nie ginie.

Nadszedł czas letniego obozu Lott. Dojechałam autobusem do Kittili i pomaszerowałam ze swoimi manatkami głęboko w głąsę, aż do suchego sosnowego lasu pomiędzy rozlewiskiem rzeki i jeziorem. Inne dziewczęta i niewiasty budowały już obóz, to i ja zaraz do nich dołączyłam. Od południa leżał staw mocno zarosnięty mchem, a na północy bardzo piękne dzikie jezioro o spokojnych, czystych wodach i prawdziwej, piaszczystej plaży od naszej strony. Włóczęga po lesie nie była mi obca. Ojciec zafascynował się w Niemczech ideą skautingu, przywiózł pomysł ze sobą do Rovaniem i wziął mnie do dziewczęcej drużyny, kiedy miałam siedem lat. Dowiedziałam się w Młodych Skautach, że przywoity człowiek musi być godny zaufania, pomocny, dobrze wychowany, posłuszny, obowiązkowy, pracowity, odważny i pełen patriotycznych uczuć.

Pośród tych pięknych nauk biliśmy się, torturowaliśmy nawzajem, dokuczaliśmy młodszym i poznawaliśmy życie. Byłam zapaloną skautką, dzięki czemu wyjeżdżałam wiele razy na letnie obozy do Niemiec i nauczyłam się tam języka niemieckiego. *Juden raus!* Jak to pięknie wtedy brzmiało w moich uszach, a jak źle brzmi teraz. My, dziewczęta z naszej rodziny, czułyśmy się małymi Lottami już dziesięć lat przed założeniem prawdziwej organizacji Małe Lotty. Cała nasza rodzina żyła ideami Samoobrony i była przykładem dla wszystkich Finów.

W Małych Lottach nauczyłam się, jak nakrywać do stołu i jak zrobić szydełkiem koronkowy obrus. Po wojnie wyzwolenczej zbierałyśmy kawałki kości do robienia mydła i korzenie mniszka do kawy. Ja nabierałam tak dużo szyszek, że dostałam odznakę Gwiazdy na pierś swojego munduru Małej Lotty. Zachowałam wszystkie mundury, chociaż polecono nam je zniszczyć po zawarciu pokoju. Nie zniszczyłam, złożyłam na dnie posagowej skrzyni, która stoi tam, w kącie sypialni.

W Kittili naszym generałem obozu była pastorowa. Troskliwa, bystra, akurтна i dokładna, zawsze po stronie życia i przeciw śmierci, więc gdy o tym myśleć, była pacyfistką. Nauczyła nas, jak przyrządzić dobrą kawę, jak nakarmić tysiąc mężczyzn naraz, jak udzielać rannym pomocy medycznej, jak zbierać pieniądze dla Samoobrony. Dowiedziałam się, że kobieta powinna być pracowita aż do samopoświęcenia, a także posłuszna. Że powinna starannie przygotowywać się do przyszłej roli matki żołnierzy. Że do istoty męskości należy odpowiednia ilość tyranii i że moralnie mężczyzna powinien górować nad kobietą. Że miłość jest walką, która ze strony mężczyzny zaczyna się od nienawiści i kończy jego moralnym zwycięstwem, a kobieta musi się nauczyć to akceptować i pomimo to kochać mężczyznę miłością czystą i niewinną.

Któregoś dnia mieliśmy na obozie trochę wolnego. Można było robić, co się chce. Ktoś czytał Biblię, inni śpiewali psalmy, jeszcze inni bawili się w berka. Ja wyszłam na pobliską bagnistą polanę, żeby zobaczyć, czy obrodzi moroszka. Czy zaczęła już kwitnąć. Przedarłam się przez olchowy zagajnik i wtedy ten suchy torf zaczął zapadać się pod moimi nogami, i cały świat zakołysał się, jakbym siedziała w fotelu bujanym. Roztoczył się

przede mną niesamowicie piękny widok na otwarte bagno. Pokłusowałam, skacząc jak renifer z jednej kępy torfowca na drugą i wrzeszcząc jak opętana. To moje skakanie wzburzyło wody bagna i z czeluści ziemi uniosły się takie zapachy i gazy, że musiałam się chwycić za gałąź chuderlawej sosny, żeby nie zemdleć. Przed oczami zaroilo mi się od kolorów, widziałam światła, cienie i przeróżne refleksy. Szumiały brązowolice sosny, huczały świerki obwieszone porostami, grały echem skalne występy, krzyczał na niebie klucz żurawi. Byłam jak w gorączce, głowa zupełnie mi odleciała i śmiałam się pełnym głosem. Parłam wciąż do przodu, rozchlapywałam bosymi nogami wodę, czując na delikatnych palcach stóp oddech głębin zamrzniętego bagna. Byłam już do pasa mokra i co chwila dosłownie nurkowałam w tej mieszaninie osadu, bagiennych roślin i mułu. Z włosów zwisały mi różne turzyce i skamieliny, ale nic nie mogło mnie zatrzymać i zapomniałam o kwitnięciu moroszki, i byłam tak wolna i pełna, i bezkresna, że z mego wnętrza popłynęła oskoła, i pomyślałam, że jeśli teraz nadejdzie śmierć, to przyjmę ją z otwartymi ramionami. Czułam się pozaziemską siłą i pięknem od początku do końca. Żuki, mruki, komary, meszki i wielkie muchy bzyczały, żaby rechotały przywołująco, żurawie krzyczały, jak w brzuch postrzelone. Zacisnęłam powieki i szybowałam przed siebie kierowana jedynie instynktem. Węch prowadził mnie na południe, czucie na zachód i kiedy o zmierzchu zatrzymałam się zupełnie bez sił i otworzyłam oczy, nie wiedziałam już, gdzie jestem. Nie wystraszyłam się, tylko popatrzyłam na swoje ubłocone nogi. Były pokryte krwawymi, ciemnoczerwonymi zadrapaniami – tak pocięły je ostre liście bagiennych roślin i pogryzły różne

żyjątką. Całe ciało miałam ubrudzone mułem i czarne, jak wiekowa sosna spalona w pożarze lasu. Dotknęłam krocza, bo poczułam tam coś jak pieczenie, i ręka trafiła na zwisający, oślizgły wałeczek. Uniosłam brzeg sukienki i zrozumiałam, że to pijawka, która ssła krew z brzegu mojej cipki. Musiała cmoktać już długo, bo była pulchna i okazała. Oderwałam ją ostrożnie i odrzuciłam na kępę wrzosów. Byłam naprawdę wszystkim. Położyłam się na torfowym dywanie i na chwilę pojawił mi się przed oczami obraz świata takiego, jakim mógłby kiedyś być. Ten świat byłby jednocześnie mężczyzną i kobietą, zabawą i miłością, czułością i niewysłowioną rozkoszą, wszyscy ludzie byłiby dla siebie dobrzy i każdego zabierano by ze sobą takim, jakim jest, nie istniałoby zło ani dobro, ani żadne słowo, a jedynie odczucia.

Przy tej cudownej wizji usnęłam. Torfowy dywan unosił mnie przez całą noc i kiedy się obudziłam, zobaczyłam, że sierp księżyca już zbladł, a mnie wyrzuciło na brzeg stawu. Woda była czarna jak smoła i patrząc w jej nieograniczoną głębię, widziałam na połyskującej tafli światła i cienie chmur, i samą siebie. Widziałam spokojną twarz młodej, pięknej kobiety i sterczący do góry nogami maszt. Powiewała na nim flaga Lott. Obróciłam się i dalej, przy brzegu, zobaczyłam nasz obóz. Wszyscy w nim smacznie spali. Podkrađłam się do ogniska, naukładałam suchych patyków, korą brzożową rozpałiłam ogień i nagotowałam w dużym kociołku kawy. Kiedy inni wstali, okropnie się ucieszyli, że gorący napój już na nich czeka.

Po obozie w Kittili byłam w takim uniesieniu, że nic już nie mogło mnie zatrzymać. Pochłonęły mnie lottowe idee i działania Samoobrony. I jedno, i drugie wywodzi się z niemieckiego idealizmu i poczucia wyższości, a także

nienawiści do Ruskich i założenia, że naszą misją jest przyłączenie do Finlandii wszystkich narodów mówiących po fińsku. Podstawą wszystkiego jest jednak święta trójca – rodzina, wiara i ojczyzna. Mnie to odpowiadało. Postawiłam sobie za cel nawracać wszystkich ludzi na swoją wiarę w Samoobronę. Nigdzie nie umiałam trzymać języka za zębami, nawet przy stole w czasie posiłków. Mama miała kłopot ze mną i moimi kazaniami, bo czuła się w głębi duszy młodofinką, tak jak i ojciec za młodu. Nadeszły dni Lott w Kemi i zaczęłam jęczeć, że muszę tam być. Mama najpierw oznajmiła, że nie, ale kiedy moja siostrzyczka Rebeka obiecała, że się mną zajmie, mama zmiękła. Zrobiłam tak jak Rebeka, założyłam swój mundur Lotty i wygłosiłam tam swoją pierwszą małą mowę. Powiedziałam, że ojczyzna jest taką wartością, dla której żadna ofiara nie jest nigdy daremna. Kulminacją tych uroczystości była parada, w której poza Lottami uczestniczyli wystrojeni w mundury przystojni mężczyźni z Samoobrony. Piękno i harmonia tej parady budziły w nas wolę do walki i zagrzewały do wojny z Ruskimi.



Mój ojciec, Juho, urodził się w Kittili, w najbogatszym gospodarskim domu i jednocześnie jedynej rodzinie kupieckiej. Stał się pierwszym agronomem w okolicy. Fransi, dziadek ze strony ojca, zmarł, zanim się urodziłam, a babcia Elve, matka ojca, była czystej krwi Saamką. Dożyła stu jeden lat. Nie pochodziła z jakiejś nędznej rybackiej rodziny, ale z rodu nomadów, pasterzy wędrujących z reniferami, na grzbietach których jeszcze jako dziecko przemierzała zbocza gór jak jakaś księżniczka.

Gdy zima zaczynała ustępować, babcia Elve pryskała mlekiem reniferów w stronę słońca, bo przynosiło światło i ciepło po ciemnych, mroźnych miesiącach. Pastor z Kittili wyzywał ją od bezwstydných macior i suk opętanych przez szatana, bo nie przejmowała się za bardzo jego poważnymi i dosadnymi kazaniami. Ja byłam ulubienicą babci Elve i nauczyłam się od niej wielu sztuczek ze starego świata. Moja matka Ida pochodziła z Helsinek, ze szwedofińskiej rodziny szlacheckiej. Hiltruda, czyli babcia ze strony matki, stała się sekretną powierniczką generalnego gubernatora Bobrikowa, a Thomas, dziadek ze strony matki, był znanym przedsiębiorcą, który dorobił się ogromnych pieniędzy, a potem wszystkie stracił. Nie mam żadnych wspomnień po babci ani dziadku, bo zdążyli rozstać się z życiem, zanim ja pojawiłam się na świecie.

Nie dowiedziałabym się w ogóle o załamaniu światowych rynków i o kryzysie gospodarczym, który zaczął się w Nowym Jorku, ale i mnie mocno rąbnęło, kiedy ukochany dom rodzinny ojca w Kittili trafił pod młotek. Po śmierci dziadka i babci gospodarzył tam wujek Matti. Wujek był zmuszony przyjąć weksle, za które poręczył gospodarz Paksuniemi, najbogatszy rolnik w Kittili i przyjaciel ojca ze szkoły. Kiedy potem nadszedł czas zapłaty, a wujek nie miał pieniędzy, ten zamożny gospodarz wpadł na pomysł, że potrzebuje na czas lata dwóch dodatkowych izb i odbierze je sobie za dług. Ja wtedy bawiłam u wujka Mattiego i popijałam sobie właśnie herbatę z liści maliny, pisałam pamiętnik i swoje wiersze, kiedy do dworku przybył ten Paksuniemi z robotnikami. Zanim minęło południe, odpiłowali dwie izby z tyłu domu i po niedługim czasie wywieźli belki końskim

wozem. I taki ten dom narodzin mojego kochanego ojca pozostał – zgwałcony i zhańbiony, aż płakać się chciało. Wujek Matti powiedział, że teraz pieniądze mają tylko bogacze, a zdolni do pracy, ale bezrobotni ludzie tułają się po drogach, bo nie mają już żadnego zajęcia, do ogólnej biedy i niedostatku dochodzą całe lata ciągłego nieurodzaju, wiele innych gospodarstw poszło pod młotek, przez weksle gospodarze tracą swoje poletka, a gazety są pełne ogłoszeń o przymusowych licytacjach.

Wtedy w mojej głowie pojawiła się bardzo jasna myśl, że Finlandia też potrzebuje silnego przywódcy, który umie mówić „nie” i słyszy głos biednych i odrzuconych przez rynek. Komuniści się nie nadawali. Wystarczyło spojrzeć na wujka Mattiego, który był z czerwonych. Lamentował tylko, kiedy trzeba było wziąć siekiere do ręki i bronić swego. Postanowiłam właśnie wtedy, że zabawy w Lotta Svärd dociągnę już do końca, ale na tym nie poprzestanę. Żeby Finlandia się podniosła, potrzeba bardziej zdecydowanego, zrozumiałego i prostszego myślenia, i takich samych działań.

Izby pięknego domu wujka Mattiego odjechały. Później, kiedy nadszedł okres wzrostu, a lata nieurodzaju zmieniły się w czas obfitych zbiorów, wujek zbudował nowe pokoje, lepsze niż te dawne, i w obydwu wmurował wysokie żelazne piece. Lubiłam wujka Mattiego i nie przeszkadzało mi, że trzyma z czerwonymi. Nos miał taki sam jak mój ojciec, ale charakter bardziej rozlazły. Kiedy byłam jeszcze niedojrzałym dzieciakiem, chwycił mnie pewnego razu na ręce i zabrał do lasu. Komary pragnęły krwi, jak to zwykle w lecie. Wujek niósł mnie przez odludne torfowisko pełne oczek wodnych i porośnięte karłowatymi sosnami. Nie wiem, dokąd ze mną szedł,

ale wciąż mnie niósł, a ja w ogóle się nie bałam. Powiedział, że sama nigdy nie możesz iść na takie grząskie mokradło, w takich oczkach topią się ludzie i zwierzęta, i że na bagnach jest pełno różnych plag, na które trzeba uważać, jak dżuma, komary wpuszczające w żyły człowieka złą krew, chorzy na raka suchotnicy, i że chowają się tu zbóje, co stracili wszelką nadzieję, i mordercy, i są tu utopione zabite dzieci, i niechciane płody. Zaczęłam płakać. Wujek uspokoił mnie, że nic złego się nie dzieje, ale żebym zawsze pamiętała, co mi mówił.

Pamiętałam i kiedy jeździłam potem rowerem, z wielką prędkością mijałam moczary, których w Laponii jest pełno za każdym zakrętem. Jak już byłam większa, to kiedy widziałam bagno, zatrzymywałam się na jego skraju i wpatrywałam się w nie, bo chciałam pokonać strach.

I tak w końcu przewyciężyłam po trochu ten lęk i pokochałam bagna i wszystkie bagienne tereny, otwarte, rozległe trzęsawiska, bezdrzewne mokradła i torfowiska.